Bezpłatny dodatek do nr 160. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 24 | Kraków, niedziela, dnia 13 czerwca 1937 r. | Rok II

KAZIMIERZ MAŚLANKIEWICZ

GRENLANDIA

Nie wiele wiemy o tej olbrzymiej wyspie, położonej na dalekiej mroźnej północy. Z lat szkolnych pamiętamy jedynie, że przeważna część tego obszaru jest pokryta lodem, a skąpa szata roślinna i nieliczny świat zwierząt są przyczyną rzadkiego tylko zamieszkania części przybrzeżnych przez Eskimosów. Ostatnie jednak tygodnie przyniosły wielkie zainteresowanie tą arktyczną krainą, bo oto pod polską banderą wyruszyła pierwsza naukowa ekspedycja, by pomnożyć dorobek naukowy zdobywany dotąd niemal rokrocznie przez obcych uczonych. Szczególnie w ostatnich latach zwrócono uwagę na Grenlandię; okazało się bowiem, że bez pogłębienia znajomości krajów polarnych nie można rozwiązać wielu ogólnoziemskich zagadnień klimatycznych, geofizycznych i innych.

Dobrze też się stało, że inicjator i kierownik polskiej ekspedycji na Grenlandię, Dr Aleksander Kosiba, który brał już udział w kilku wyprawach na północ i zna Grenlandię, postanowił zapoznać nas z tym krajem. Jego książka („Grenlandia", Lwów—Warszawa. Książnica „Atlas", 1937. str. 478; ryc. 204), która ukazała się obecnie na półkach księgarskich, pozwoli czytelnikowi poznać warunki, w jakich przez okres prawie półroczny przebywać będą uczestnicy polskiej wyprawy i zrozumieć trudności, z jakimi będą musieli oni walczyć.

Już sam dostęp, jak to nam autor przedstawia we wstępnym rozdziale, nie jest zbyt łatwy. Ta część bowiem północnego Atlantyku, którą idzie szlak żeglugi na Grenlandię, to obszar wielkiej atmosfery i silnych zaburzeń, powstających przez ścieranie się zimnego powietrza, idącego z obszarów polarnych z powietrzem cieplejszym napływającym od południa. Jest to strefa największego zachmurzenia na kuli ziemskiej i gęstych mgieł, stanowiących wielkie niebezpieczeństwo dla żeglugi. Rokrocznie zdarzają się na tym szlaku tragiczne katastrofy, z których najgłośniejszą było zatonięcie w r. 1912 największego ówczesnego statku „Titanica" wraz z 1513 ludźmi. Katastrofa ta powstała wskutek zderzenia się z górą lodową. Większym jeszcze niebezpieczeństwem, które pochłonęło znacznie więcej ofiar, niż góry lodowe, są lody morskie, w których okowach zostało zmiażdżonych już kilkadziesiąt statków ekspedycyj naukowych, nie licząc statków łowieckich. Głośną była zeszłoroczna katastrofa na północnych wodach Atlantyku w pobliżu Islandii, w której zginął znany francuski badacz polarny Jan Charcot.

PRZESZŁOŚĆ LODOWEJ WYSPY.

Mimo tych niekorzystnych warunków dostępu, Grenlandia została odkryta przez Europejczyków bardzo wcześnie, bo już przed 10 wiekami. Odkrywcami byli nieustraszeni Wikingowie skandynawscy, którzy przybyli na Grenlandię z Islandii, gdzie osiedlili się już w VIII wieku. Dochodzą oni nawet do pewnego rozkwitu gospodarczego dzięki bogatym łowom i wysyłaniu do Europy poszukiwanych materiałów m. in. drogocennych kłów morsa. W XII i XIII wieku, z powodu epidemii w Norwegii i niepomyślnej sytuacji politycznej w Europie, statki zawijają do wybrzeży Grenlandii coraz rzadziej. W r. 1410 wraca z Grenlandii statek, który przywozi do Europy ostatnią wieść o Wikingach. Od tego czasu wszelki ich kontakt z Europą zanika zupełnie, a z końcem wieku XV wymierają oni ostatecznie z powodów nieznanych nam do dziś dnia. Nie jest rzeczą wykluczoną, że musieli oni ustąpić miejsca Eskimosom, którzy właśnie w tym czasie zaczęli napływać ze wschodniej Grenlandii.

Przez pewien czas Europa zapomniała jakgdyby o Grenladii, później jednak zaczęły wyruszać wyprawy zwłaszcza duńskie, a bogate w wieloryby i foki wody grenlandzkie przyciągały łowców coraz liczniejszych, którzy zaczęli także nawiązywać stosunki handlowe z Eskimosami. Od końca wieku XVIII zaczynają wyruszać na teren Grenlandii ekspedycje, które prócz celów praktycznych miały również i plany naukowego zbadania nieznanych obszarów. Prace rozpoczęte przez misjonarza duńskiego Otto na Fabriciusa w latach 1768—73, Anglików Johna Rossa, Claveringa i Sabine'a kontynuują ekspedycje Duńczyka Rinka, angielska ekspedycja Inglefielda, polarna ekspedycja niemiecka pod kierunkiem Koldeweya i Payera, wreszcie ekspedycja znanego szwedzkiego geografa A. E. Nordenkiölda i amerykańska wyprawa pod kierownictwem Halla. W r. 1878 założono w Danii z inicjatywy Johnstruppa komisję do badań naukowych Grenlandii i od tego czasu niemal rokrocznie organizowane są planowe ekspedycje, które swymi wynikami uzupełniają prace poprzednich wypraw. Najgłośniejszymi były ekspedycje Knuda Rassmussena, J. P. Kocha i Alfreda Wegenera, znanego niemieckiego geofizyka i twórcy teorii o przesuwaniu się kontynentów, który znalazł tragiczną śmierć w środku lądolodu Grenlandii. Pierwszego odważnego przejścia w poprzek Grenlandii dokonał znany badacz polarny F. Nansen.

Jednym z najważniejszych zadań wiekszości ekspedycyj na Grenlandię było poznanie jej klimatu, który jeszcze do dzisiaj jest mało znanym. Przeprowadzanie systematycznych pomiarów i obserwacyj jest utrudnione głównie przez długą noc polarną i niskie temperatury, dochodzące w niektórych miejscach lądolodu do —40, a nawet —60° C. Innym jednak zupełnie był klimat grenlandzki w dawniejszych epokach, jak świadczyć może kopalna flora z epoki węglowej, wskazująca na klimat gorący, a i w późniejszej epoce kredowej klimat był subtropikalny.

LĄDOLÓD.

Olbrzymi lądolód zajmujący przeważny obszar Grenlandii stanowi największe skupienie lodów na półkuli północnej, a drugie na ziemi po południowej Antarktydzie. Powierzchnia lądolodu grenlandzkiego wynosi 1.833.900 km² (powierzchnia Grenlandii ma 2,175.600 km²). Maksymalnie jest on oddalony o 200 km od linii brzegowej, przeważnie jednak odległość ta jest mniejsza, w niektórych miejscach wreszcie lądolód wkracza bezpośrednio w morze. Krawędź lądolodu jest stroma, niekiedy o znacznej różnicy wysokości; nieraz łagodzą ją wysunięte języki lodowców. Sprawia też ona największą trudność przy przedostawaniu się znad brzegu na lądolód względnie w drodze powrotnej. W wielu miejscach głębokie szczeliny i zbyt wielka stromość w ogóle wykluczają zdobycie ściany lodowej. Grubość pokrywy lodowej zbadano dopiero w ostatnich czasach przy pomocy metody sejsmicznej. Okazało się, że grubość lodu przekracza 2.500 metrów. Pięknie opisuje Dr Kosiba niezapomniane wrażenie, jakie lądolód wywiera na człowieka:

„Lądolód uchodzi powszechnie za środowisko martwe. Można się z tym zgodzić, ale tylko co do jego wnętrza i co do życia organicznego. Wnętrze jest istotnie martwą lodową pustynią od wieków skostniałą i pozbawioną życia organicznego. Nic też dziwnego, że sprawia ono zawsze na Eskimosach wrażenie przygnębiające, rodzi uczucie lęku i niepokoju. Dla ludzi tych, pełnych żywotnej siły i utrzymujących się z codziennych łowów — lądolód, pozbawiony zwierzyny, jest żywiołem równoznacznym ze śmiercią. Dlatego też Eskimosi bardzo niechętnie zapuszczają się z ekspedycjami w jego głąb, a ci, który się udziału podejmą, okazują często na lądolodzie zupełną bezradność i jakiś dziwny dziecięcy lęk. Ważną jest wówczas rzeczą opanowanie sytuacji przez kierownika, który wytworzyć musi spokojny i pewny nastrój. Natomiast katastrofalnym jest okazanie jakiegokolwiek zdenerwowania i niepewności. Eskimosi należycie pokierowani są na lądolodzie nieocenionymi towarzyszami i pomocnikami, a jeśli chodzi o sztukę kierowania sforą, to okazują się wprost niezastąpieni.

Na podróżników białych lądolód wywiera wrażenie niesamowite. W obliczu białej grozy tkwi majestat śmierci. Ta świadomość jednak nie tylko nie osłabia naszej energii, ale nawet ją wzmacnia, bo widok lądolodu wyzwala w nas dziwne siły, ma w sobie ogromną przyciągającą moc.

Kto raz stanął na lądolodzie Grenlandii, szczególnie w blaskach słonecznego dnia ten doznał chyba najgłębszego wrażenia, jakie w ogóle podróżnik polarny może przeżyć. Wrażenie pogłębia wówczas bezwględna cisza i bezruch, które zamącić może jedynie lekki szelest dryftu śnieżnego.

Dostojny spokój i cisza białej pustyni pozwala nam wejść w siebie, jak nigdy w życiu. Przygniatające uczucie bezsiły wobec potęgi żywiołu lądolodu nie przeszkadza temu, a może właśnie pomaga. Jest to w życiu podróżnika polarnego najgłębszy chyba moment próby i konfrontacji z samym sobą, bo zdany tu jest na działanie wyłącznie w zakresie własnych sił i to przy maksimum ich wydobycia".

Badania geologiczne w Grenlandii nie są łatwe, ponieważ 9/10 jej powierzchni jest zupełnie niedostępnych dla bezpośrednich badań z powodu pokrywy lodowej. Z minerałów występujących na wybrzeżu Grenlandii najważniejszym jest kriolit t. j. połączenie fluoru, glinu (aliminium) i sodu. Minerał ten znany jest poza Grenlandią tylko z Ameryki Północnej. Eksploatacja tego minerału trwa już przeszło 80 lat, a przy pracach górniczych o bardzo ciężkich warunkach zajętych jest 150 duńskich górników. Od kilku lat eksploatuje się również marmur, którego złoża odkryto w zachodniej Grenlandii na wyspie Agpat. Talk, który jest minerałem bardzo miękkim, jest używany przez Eskimosów do wyrobu lamp tranowych z powodu odporności na ogień. Żelaza, które występuje tu i ówdzie w postaci rodzimej, używają Eskimosi do wyrobu ostrzy do harpunów, noży i t. p. Pokłady węgla nie mogą mieć większego znaczenia gospodarczego z powodu niewysokiej wartości kalorycznej i wysokich kosztów eksploatacji i transportu.

FLORA I FAUNA.

Pod względem życia organicznego Grenlandia stanowi większą pustynię aniżeli Sahara, ponieważ na olbrzymiej powierzchni lądolodu niema żadnych objawów życia. Nawet i w części przybrzeżnej wolnej od pokrywy lodowej wegetacji roślinnej nie ma zupełnie wskutek braku dostatecznej ciepłoty i przemarzniętej ziemi, a brak wegetacji roślinnej decyduje równocześnie o nieobecności świata zwierząt. Dawniejsza roślinność Grenlandii była dość bogata, jak wnosić można z zachowanych szczątków kopalnych, uległa ona jednak prawie całkowitej zagładzie podczas zlodowacenia. Rośliny kwiatowe są rzadkie i nieliczne, na nagich powierzchniach skał rośnie skąpa roślinność naskalna, gdzie niegdzie zwartą szatę roślinną tworzą skarłowaciałe krzewy, trawy, porosty i mchy, rzadko tylko zdarzają się karłowate zarośla z brzozami, wierzbami i olchami.

Fauna lądowa w Grenlandii jest pochodzenia obcego, mianowicie przybyła ona z Ameryki po ustąpieniu pokrywy lodowej z wybrzeży. Z ssaków żyje na Grenlandii tylko siedm gatunków, a mianowicie ren, wół piżmowy, wilk polarny, lis polarny, leming, zając polarny i gronostaj. Najważniejszym dla Eskimosów jest ren, którego ilość zaczęła zmniejszyła się od czasu łowieckich wypraw białych używających broni palnej. — Szczególniej w połowie ub. wieku wytępiono go bardzo wiele, w niektórych latach zabijano ponad 30.000 sztuk rocznie. W końcu rząd duński widział się zmuszony wprowadzić ochronę w okresie letnim oraz zabronił urządzania wypraw łowieckich przez Europejczyków.

(Ciąg dalszy na str. 2).

ANNA TUROWSKA

KRAKOWSKIE MUZEA

II.

Z drogi — bo cię ta czwórka Chełmońskiego stratuje!
Słyszysz? z drogi! Albo chodź popatrz jak Neron zlowrogi
Straszliwe swe pomysły świeczników ludzkich knuje — —
Oto płoną chrześcijanie! serce drży... chodźmy stąd,
Bo już ciał zwęglonych czuć swąd!...
Chodźmy do tej Joanny — przed którą zagłada
Francji ucieka, a ona zwycięska, ze świętymi gada, — — —
Lub jeszcze podziwiajmy oręża Jagiełły
Wszechmoc — a porażkę dumnego krzyżactwa!
Czy widzisz tam roje ptactwa,
Obsiadły Sukiennice — gdzie pyszny Albert przysięga —
Jakże wielka Zygmuntów potęga!!

Lecz się skończyła — — — do czasu! ufaj, słyszysz Wernyhorę?
Jego wróżby muszą zleczyć każde serce chore.....
Zwolna idzie ratunek. Kościuszko obwieszcza:
Równość — Braterstwo! A potem portret Wieszcza,
Co kochał i cierpiał za miliony!

A tu płacze nad Ellenai Anhelli stęskniony, —
A tam, szaloną dziewę rumak uchwycił szalony
I gna z nią w czarną otchłań. Wszędzie złuda
Stwarza cuda!...
Złuda piękności — chwały — i wiecznego trwania
Z każdej się ściany wyłania!
I żyjesz tu wśród samych miraży
Rozwianych snów — nieznanych twarzy, —
I przeżywasz z rzeczywistości siłą
Symfonię przeszłości...
Co tylko Wielkiego — Pięknego — i Dobrego było...
I choć już spłynęło jak w ludzkim oku łza,
Czar jej w Sztukę zaklęty — — trwa!

Grenlandia

(Dokończenie ze str. 1).

Z ptaków lądowych najczęściej spotyka się śnieżno-białe pardwy, które z reguły żyją parami, rzadko tylko skupiając się w większe gromady. Eskimosi łowią je nie tyle dla mięsa, które zresztą jest bardzo smaczne, ile dla wnętrzności wypełnionych nadtrawioną roślinnością, które stanowią wielki przysmak i cenny środek przeciwdziałający szkorbutowi. Z ryb słodkowodnych najważniejszymi są łososie, poławiane przez Eskimosów w wielkich ilościach. Zwierzęciem stanowiącym przejście od form lądowych do morskich stanowi niedźwiedź biały polarny, żywiący się głównie rybami, na które poluje nad brzegiem. Jedynym jego prześladowcą jest człowiek, który tysiącami rokrocznie zabijał te zwierzęta, tak charakterystyczne dla krain polarnych. Ostatnio wprowadzono pewne zarządzenia ochronne oznaczając liczbę maksymalną do odstrzału na 350 sztuk. Licznymi jeszcze w niektórych częściach wód grenlandzkich są foki, których w niektórych dawniejszych latach zabijano do pół miliona rocznie. Wśród fok wielkością i charakterystycznymi kłami wyróżnia się mors, który może być niebezpieczny dla człowieka zwlaszcza, gdy występuje w większych stadach. Samiec zobaczywszy z daleka łódkę lub kajak zbliża się niepostrzeżenie pod wodą i całą siłą uderza nagle kłami w dno łódki. Nieraz znowu nagle wynurza się z wody, zahacza kłami o burtę i wywraca łódź.

Na wodach grenlandzkich żyje kilkanaście gatunków wielorybów, czyli waleni, których najtypowszym gatunkiem jest waleń grenlandzki, dawniej bardzo pospolity, obecnie jednak rzadki. Polowanie na wieloryby rozpoczęli jeszcze przed wiekami Wikingowie, później zapalonymi łowcami byli Holendrzy, Szkoci, Duńczycy i Norwegowie. Statystyka Międzynarodowej Rady Badań Morza wykazuje wzrost ubijanych rocznie waleni, co spowodować może zupełne wytępienie niektórych zwłaszcza gatunków. Ostatnio zabijano ponad 40.000 sztuk wielorybów, przy czym największa liczba statków wielorybniczych przypada na Norwegię i Anglię. Z ryb, których w obszarze grenlandzkim poznano ponad 100 gatunków, najważniejsze znaczenie posiadają dorsze, flądry, rekiny i niewielka ryba zwana „angmagssak“ (Mallotus villosus); nazwa tej kilkunastocentymetrowej ryby pochodzi od miejscowości Angmagssalik, gdzie pojawia się masowo. W niektórych odgałęzieniach fiordów występuje tak obficie, że można ją wprost czerpać wiadrami.

Ze stukilkudziesięciu gatunków ptaków morskich tylko kilkanaście przebywa stale na wybrzeżach Grenlandii, reszta odlatuje na zimę. Najważniejsze znaczenie dla Eskimosów mają edredony i nurki. Pierwsze z nich, gnieżdżące się masowo wzdłuż wybrzeży, dostarczają cennego puchu i stąd zabijane są w wielkich ilościach. Również jaja tych ptaków wybiera się rokrocznie dziesiątkami tysięcy. Podobnie dla puchu, skór puchowych i mięsa zabija się około 100.000 nurków rocznie.

ESKIMOSI.

Ostatni, obszerny rozdział swej ciekawej książki poświęca autor mieszkańcom Grenlandii — Eskimosom. Stanowią oni arktyczny typ rasowy, charakteryzujący się skośnymi oczami, i wystającymi kośćmi policzkowymi. W życiu Eskimosów podstawową rolę odgrywa zwierzyna morska; to też ich skupienia związane są z wybrzeżem. Ogólna ilość Eskimosów w Grenladii wynosi tylko 16.000. Tworzą osady liczące przeważnie po kilkadziesiąt, rzadziej tylko po kilkaset głów.

Największy wpływ na odrębny rozwój kultury Eskimosów wywarł brak paliwa, co uniemożliwiło im korzystanie z bogactw kopalnych i wytapiania metali. Aż do czasów zetknięcia się z cywilizacją europejską znajdowali się oni na poziomie niewiele odbiegającym od epoki kamiennej. Na życie Eskimosa i jego usposobienie wpływa surowa przyroda polarna i ciężka codzienna walka o byt. Żyją oni z łowiectwa i każdy Eskimos musi z konieczności od pierwszych lat zaprawiać się w sztuce myśliwskiej, by później utrzymać się przy życiu. Najważniejszą jego bronią jest harpun, którym posługuje się najczęściej z kajaka, będącego wynalazkiem Eskimosów, w ostatnich czasach używają również broni palnej.

Organizacja socjalna ogranicza się w zasadzie do osady, bo każda osada, a nawet pojedyńcza rodzina musi stanowić samowystarczalną jednostkę organizacyjną. Solidarność zbiorową osady występuje przede wszystkim w okresie urządzania łowów i zbierania zapasów dla przetrwania nocy polarnej. Pierwotny ustrój Eskimosów jest patriarchalny; najwyższym autorytetem osady jest najbardziej doświadczony łowca. Podstawą rodziny eskimoskiej jest monogamia.

Sposób myślenia Eskimosów jest prosty, podobnie każde słowo języka eskimoskiego zawiera zupełnie zamkniętą i odrębną myśl. Nowe słowa tworzy się przez dodawanie do rdzenia nowych końcówek, co wreszcie niekiedy prowadzi do powstawania bardzo długich słów. Do chwili zetknięcia się z białymi Eskimosi nie posiadali żadnego pisma poza pewnymi znakami obrazowymi. Pierwszy słownik języka eskimoskiego i pierwsza gramatyka powstały dopiero w drugiej połowie XVIII wieku.. Obecnie Dania zaczęła wprowadzać w Grenlandii nawet powszechny obowiązek nauczania.

Pięknie napisana książka Dr Kosiby oparta na źródłowych materiałach i naukowych pracach, zaznajamia czytelnika w przystępny sposób z przyrodą dalekiej polarnej wyspy i warunkami życia na niej. Polska literatura geograficzna zyskuje doskonałą monografię a całe czytelnictwo polskie interesującą książkę, którą niemal w całości czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Znana firma wydawnicza Książnica-Atlas wydała książkę Dr Kosiby bardzo starannie, uzupełniając wywody autora mapą Grenlandii i przeszło 200 fotografiami.

———ooOoo———

DR KAZIMIERA KUTRZEBIANKA „Z polskiego Spisza“

KACWIN

Kościół Wszystkich Świętych

Pierwotna nazwa Kacwina (który był niegdyś kolonią niemiecką) brzmi: „Katzwinkel“. Na podstawie dokumetu z r. 1320, stwierdzono, że Kacwin, czyli Katzwinkel należał już w XIII w. wraz z kilku innymi osadami na Spiszu do węgierskiej rodziny Berzevicych, którzy osiedlili się w tych stronach po napadzie Tatarów w r. 1241. Parafia tamtejsza pochodzi z r. 1278. Kościół fundowany przez Berzevicych palił się kilkakrotnie, lecz odbudowywano go na nowo. W r. 1433 Husyci i Taboryci w czasie ogólnego najazdu na Spisz sprofanowali kościół, a w XVI w. chwilowo zajęli go ewangelicy.

Po odsieczy wiedeńskiej, gdy wojska polskie prowadzone przez Sobieskiego, po licznych i uciążliwych walkach z Tekelym wracały do Polski, wysłano w sukurs między innymi oddział litewski Grocholskiego. Oddział ten zatrzymał się w Kocwinie, w styczniu 1684. Z powodu wybuchłych w tym oddziale chorób zmarło kilku żołnierzy, których pochowano w kościele w Kacwinie.

Gdy z końcem XVII w. pożar zniszczył kościół, przebudowano go w r. 1767. Ma on wezwanie WW. Świętych. Położony jest na cmentarzu ogrodzonym murem kamiennym. Na wprost wielkiego ołtarza rośnie piękna stara lipa. Kościół jest orientowany, jednonawowy, zbudowany z kamienia, (na zewnątrz tynkowany). Dawne gotyckie, węższe i niższe od nawy prezbiterium, zamknięte jest prostokątnie. Od zachodu czworoboczna wieża związana z korpusem kościoła, od północy zakrystia i kaplica św. Anny dobudowana w r. 1717. W kruchcie od strony południowej dochował się kamienny, późnogotycki, ostrołukowo zamknięty portal, ze starymi jedno-skrzydłowymi drzwiami i dawną gotycką kłódką. Kościół opięty jest dwu-uskokowymi szkarpami. Od wschodu głęboka nisza, w której mieści się drewniany, polichromowany krucyfiks pochodzący z Czerwonego Klasztoru. Dachy strome, siodłowe, — oddzielne dla prezbiterium i naw — nakryte są gontem, podobnie jak sygnaturka i wieża. Niezwykle piękny, polichromowany, hełm wieży z baniastą kopułą, stanowi prawdziwą ozdobę kościoła. Niemniej piękną jest polichromowana sygnaturka z drewnianymi lekko sfalowanymi gzymsami i kopułkami. Zarówno belm wieży jak i sygnaturka pochodzą z czasu przebudowy w 1767 r.

W prezbiterium dawne, gotyckie, krzyżowe sklepienie z żebrami i herbem „Trzy Róże“ na zworniku, — w nawie niegdyś był pułap, obecnie nowsze sklepienie krzyżowe.

Za wielkim ołtarzem, po stronie ewangelii, znajduje się dawna skrytka na Najśw. Sakrament, czyli t. zw. „Sakramentshäuschen“, w kształcie prostokątnej, ozdobnie obramowanej niszy. Ściany i sklepienia w prezbiterium, pokryte są malowidłem neogotyckim, wyobrażającym między innymi popiersia królów węgierskich. Dekoracja ta nie posiada wartości artystycznej.

URZĄDZENIE WEWNĘTRZNE.

Kto nie znając kościołów spiskich (a zwłaszcza ich wnętrz wyposażonych w bogate, stylowe urządzenia) wejdzie do kościoła w Kacwinie, zadziwi się napotkawszy w nim wiele prawdziwie artystycznych przedmiotów, doskonale ze sobą zharmonizowanych i zestrojonych. Na Spiszu, gdzie kościoły nawet w najbardziej zapadłych wsiach mają wspaniałe ołtarze, ambony, a nierzadko także bogate skarbce, — jest to rzecz zwykła; w Małopolsce natomiast większa część kościółków wiejskich, zabytkowych i cennych pod względem architektonicznym, — posiada wnętrza dziwnie ubogie, a sprzęty kościelne nie dostosowane do piękna architektury. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że wiejskie kościółki małopolskie nie miały tak możnych fundatorów jak spiskie, którzy by wraz ze swymi rodzinami dbali o artystyczne wyposażenie kościołów wzniesionych przez ich przodków.

Najcenniejszym zabytkiem w urządzeniu wewnętrznym kościoła w Kacwinie jest wielki ołtarz (jeden z największych na polskim Spiszu), wykonany z drzewa w stylu późnego renesansu niderlandzkiego. Ołtarz ten odnowiony w r. 1926 przez art. rzeźbiarza J. Jurę, — odznacza się doskonałymi proporcjami i artystycznym wykonaniem szczegółów zdobniczych. Zastosowanie ornamentu „chrząstkowego“, wskazuje, że ołtarz powstał po r. 1640. Bogate, licznie rozsiane snycerskie motywy dekoracyjne, a także główki aniołków mają charakter wybitnie flamandzki. Rzeźby figuralne pojęte są w duchu epoki i wskazują na rękę biegłego snycerza, — szczególnie korzystnie wyróżniają się pełne wdzięku postacie adorujących aniołów w górnej kondygnacji ołtarza. Tabernakulum w stylu bujnego rokoka. Ołtarze boczne również są rokokowe, lecz nie pochodzą z jednego czasu, gdyż tylko ołtarz po prawej stronie jest dawny, autentyczny, a drugi nowy, wiernie skopiowany z pierwozoru. Proporcje doskonałe, linie pogięte, dekoracja bogata złożona z ornamentów kwiatowych i rokokowych (płomienie, rozety, „koguci grzebień“), z dużymi figurami świętych, gromadami aniołów, obłokami itp. Dalsze dwa ołtarze nie mają wartości artystycznej. Ambona dawna, stylowa, odnowiona w r. 1912. Przedpiersie chóru muzycznego zdobią stare malowidła wyobrażające 12 Apostołów.

Prezbiterium prócz wielkiego ołtarza wypełnia cały komplet pięknych zabytkowych sprzętów, do których należy: dawny tron biskupi, rokokowy konfesjonał i dwie stylowe ławy z zapleckami, ozdobione malowanymi girlandami kwiatów i złoconymi orna-

(Ciąg dalszy na str. 3).

ADAM BAR

Wśród książek

Tytuł nowej powieści *T. Łopalewskiego* p. t.: „*Prawo przyjaźni*“ (wyd. St. Diplla w Poznaniu) nasuwa przypuszczenie, że opiera się ona na jakiejś idei, że jej trzonem będzie właśnie owo „prawo przyjaźni“, które niejednokrotnie kieruje czynami człowieka. Tym czasem w powieści Łopalewskiego napróżno szukalibyśmy oparcia ideowego; przyjaźń jest w niej tylko jakąś zawadzającą koniecznością, wobec której wola człowieka żadnej roli nie odgrywa. Postaram się to jaśniej wytłumaczyć... Roman Grążel, bezrobotny niedoszły inżynier, w chwili największego zniechęcenia do życia spotyka swego kolegę szkolnego Michała Skrzydelskiego, któremu się poszczęściło, bo zdobył stanowisko i dobre warunki bytu. Roman odnosi się do niego dość niechętnie, bo tamtemu jednak poszczęściło się, ale zaczepiony opowiada mu o swoim losie i ostatecznie w biurze Skrzydelskiego dostaje posadę. Zlekka na początku powieści zarysowujący się problem bezrobocia zostaje nagle bez skrupułu porzucony... Roman na posadzie czuje się dobrze. Potem przypadkowo spotyka się z bogatą panną Marylą Grzesińską, która jest zaręczona z oficerem. — Panna Maryla nagle (wszystko w tej powieści dzieje się nagle) zakochała się w Skrzydelskim, porzuca narzeczonego który odbiera sobie życie. Maryla jest tym pozornie przejęta (autor bardzo płytko ujął ten motyw), ale szybko nad wszystkim przechodzi do porządku dziennego i jeszcze szybciej wychodzi za mąż za Skrzydelskiego. Ostatecznie wszystko byłoby się skończyło jak najlepiej, gdyby Roman nie zakochał się w Maryli. Powstaje więc banalny „trójkąt“, w którym na „prawo przyjaźni“ nie ma już miejsca. Maryla dowiedziawszy się nagle o zdradzie męża, silnie usprawiedliwionej w powieści, opuszcza go, ale potem znowu nagle wraca. Nikt nie wątpi, że Roman z największą chęcią nawiązałby romans z panią Marylą, gdyby tylko z jej strony zyskał jakąkolwiek zachętę. Jeżeli zaś „prawo przyjaźni“ uszanował, to uczynił to tylko z konieczności. W powieści Łopalewskiego na pochwałę zasługuje tylko gładki styl, bo fabuła nierzadko utyka o sztuczność, brak z punktu widzenia codziennego życia logicznego powiązania i uzasadnienia faktów, które co krok wpadają w próżnię. Zaś fabuła jest banalna, opierająca się na odwiecznym „trójkącie“ w najprymitywniejszej jego formie.

W odczycie wygłoszonym w zeszłym roku w Uniwersytecie Jagiellońskim słynna powieściopisarka holenderska *Jo Ammers-Kueller* zatrzymała się również na teatrze holenderskim. Mówiąc o purytaniźmie Holendrów, którzy w teatrze widzą gniazdo demoralizacji, wspomniała także o tym holenderskim ministrze oświaty, który nigdy w życiu nie był w teatrze, uważając go również za „siedlisko grzechu“. Oceniając ten stan rzeczy Ammers-Kueller w powieściach swoich stara się wywalczyć dla sztuki teatralnej należyte stanowisko, jest bojowniczką nowych idei, w których krańcowy purytanizm nie znajduje dla siebie miejsca. O teatrze mowa również w jej powieści p. t.: *Jenny próbuje małżeństwa* (tł. R. Centnerszwerowej, wyd. Płomień). Jenny pochodzi ze starego rodu holenderskiego; idąc za głosem serca ucieka z domu i zostaje aktorką. Ten krok pociągnął zerwanie stosunków z rodziną. Opuszcza ją również narzeczony, Niko, ulegając powszechnej niechęci do ludzi teatru. Niko wyjechał do Wiednia, ale po powrocie do kraju budzi się w nim dawne uczucie, nawiązuje z Jenny dawną znajomość i zostaje po raz drugi jej narzeczonym. Ale na Jenny ciąży przeszłość; nie ma odwagi wyspowiadać się z niej przed narzeczonym, to też późniejsze wypadki prowadzą znowu do zerwania stosunków i Jenny zostaje sama. Stosunek między nią a Nikiem jest kanwą, na której Ammers-Küller rozwija swoje poglądy. Autorka jest bojowniczką niezależności kobiety. Dlatego z jednej strony w subtelnych analizach psychologicznych odtwarza dramat Jenny, a z drugiej kulisy teatru. Kurtyna potem spada, gasną światła kinkietów. do głosu znowu dochodzi rzeczywistość. Ale Ammers-Küller wierzy w zwycięstwo sztuki. Jenny chce zerwać z teatrem i zostać zwyczajną kobietą, której życie w zupełności wypełnia ognisko domowe, ale głos sztuki jest silniejszy, odzywa się w niej podświadomie, każe jej znowu odejść od wymarzonego szczęścia, bo Jenny jest niewolnikiem sztuki, wobec której nawet szara, ponura czasem rzeczywistość, traci swoją ostrość prozy, i przyobleka się w nowe marzenia o wielkiej sztuce. To jest ideą powieści, ideą, która zasłania sobą kulisy teatru i walkę o chleb codzienny, dając siły do znoszenia wszelkich ciężarów.

Rozpoczęcie przez Księgarnię Gebethnera i Wolffa zbiorowego wydawnictwa *Pism Elizy Orzeszkowej*, patronowanego przez Akademię Literatury, bezpośrednio po ukończeniu wydania Pism Prusa może nie jest wynikiem przypadkowego następstwa. Bo przecież analiza twórczości Orzeszkowej i Prusa musi niewątpliwie doprowadzić do wniosku, że istniało między nimi wiele cech wspólnych. Oczywiście tę wspólność rozgradzają niejednokrotnie poważne różnice, ale nie da się zaprzeczyć, że łączy ich bodaj wspólna tendencja społeczna, umiłowanie człowieka. Dlatego dzisiaj, gdy szczególnie wyraźnie uwidacznia się nastawienie społeczne, jako zasadniczy rys współczesnego życia, nie tylko Prus, ale również Orzeszkowa wysuwają się na czoło naszego powieściopisarstwa. To też podjęcie wydawnictwa jej pism jest imprezą szczęśliwą, zarówno, jeżeli idzie o poznanie społecznych wartości jej dzieł, jak walorów artystycznych. Prawda, czas odsunął Orzeszkową na dalszy plan w zain-

Kacwin

(Dokończenie ze str. 2)

mentami w stylu baroku i rejencji. Urządzenia dopełnia prześliczny rokokowy baldachim procesjonalny (najpiękniejszy na polskim Spiszu), pokryty czerwonym suknem, o dwóch drążkach z rzeźbionymi ornamentami rokokowymi.

OBRAZY I ZABYTKI PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.

Przeważna część obrazów zdobiących kościół w Kacwinie pochodzi z Czerwonego Klasztoru, gdzie niegdyś osiedleni byli Kartuzi, a później Kameduli. Po kasacie klasztoru w r. 1782 posprzedawano sprzęty kościelne, a klasztor popadł w ruinę. Z czasem dawny budynek przerobiono na karczmę (!). Obrazy pochodzące z Czerwonego Klasztoru, które znalazły schronienie w Kacwinie są miłe i poprawne, jakkolwiek nie posiadają większej wartości artystycznej. Przedstawiają one: „Pana Jezusa u słupa", (o niezwykłym ujęciu tematu). „Matkę Boską z Dzieciątkiem", które ściska w rączce ptaszka, wreszcie „Portret zakonnika" z widocznym w głębi księdzem odprawiającym Mszę św., u dołu zniszczony napis. Prócz wymienionych na uwagę zasługują owalny obraz przedstawiający „Boże Narodzenie" (o delikatnie rzeźbionych rokokowych ramach), oraz obraz Matki Boskiej oprawiony w prześliczne rokokowe ramy, które subtelnością wykonania i rysunku przypominają jakąś misterną, złotą koronkę. Z zabytków przemysłu artystycznego na pierwszym miejscu postawić należy srebrną monstrancję z r. 1691, fundowaną przez Tomasza Stragowicza, proboszcza w Niedzicy, dziekana dunajeckiego. Motyw anioła podtrzymującego monstrancję, wskazuje na wpływy Lewoczy, być może nawet, że monstrancję tam wykonano. Szczegóły odrobiono starannie, styl barokowy, w bujne sploty akantu wplecione są figurki św. Jana i św. Józefa, oraz pelikan z pisklętami.

W zakrystii kościelnej znajduje się drewniana, polichromowana figura św. Mikołaja i kilka starych ornatów, wśród których wyróżnia się: ornat czerwony brokatowy i drugi zielony w stylu Ludwika XV z delikatnym w kolorach haftem. Szaty i aparaty kościelne pomieszczone są w pięknej szafie, względnie komodzie z XVIII w. (wykonanej z drzewa limbowego) w stylu rokoko, z dawnymi, starymi okuciami [1].

ZBIORY ETNOGRAFICZNE KSIĘDZA JÓZEFA ŚWISTKA.

Drugą osobliwością prócz kościoła są w Kacwinie zbiory etnograficzne ks. Józefa Świstka, tamt. proboszcza, który nie szczędząc trudów, starań i kosztów, zgromadził w ciągu lat wiele pierwszorzędnych okazów sztuki i przemysłu ludowego, a następnie zbiory swe wspaniałomyślnie ofiarował Krakowskiemu Muzeum Etnograficznemu. W czasie mej bytności na Spiszu miałam sposobność podziwiać na plebanii w Kacwinie, w małym pokoiku (o oknie zabezpieczonym żelazną kratą) przedziwnie piękny zbiór góralskich malowideł na szkle, których mogłoby pozazdrościć księdzu Świstkowi niejedno muzeum w Polsce. Wyznać muszę, że dotychczas widywałam ludowe malowidła na szkle w różnych muzeach i zbiorach prywatnych i uważałam je za bardzo szanowne... bohomazy, które należy chronić od zniszczenia, lecz którymi nie można się zachwycać. Dopiero po zobaczeniu zbioru księdza Świstka przekonałam się, że są między nimi rzeczy nie tylko nieporównane w swej prostocie, ekspresji i nastroju religijnym, lecz także miłe w kolorze i pełne naiwnego wdzięku. W długich szeregach wiszą te malowidła na ścianach, a pod ścianami na stołach, niby żołnierze na warcie, stoją w kilku rzędach okazy rzeźby ludowej: duże, mniejsze, najmniejsze, jeden przy drugim, a każdy inny, każdy interesujący w ruchu i wyrazie, a przy tym bez cienia nieszczerości, czy maniery. Po przeciwnej stronie na stołach stoi uszeregowana druga armia złożona z nieprzeliczonych okazów dawnej i nowszej ceramiki spiskiej, której bogactwo form chlubnie świadczy o wrodzonym poczuciu piękna u tamtejszego ludu.

Wśród wielu innych przedmiotów wyróżniają się także dawne ludowe stroje spiskie i kolekcja ornatów ze wspaniałym ornatem z kurdybanu i drugim brokatowym z t. zw. „polskim haftem" na srebrnym tle.

Rzetelną zasługą ks. Świstka jest nie tylko zgromadzenie, lecz także uchronienie od zniszczenia wielu cennych przedmiotów. Proboszcz w Kacwinie, to nie przygodny kolekcjoner zbierający bez zastanowienia, co mu w ręce wpadnie, — lecz wytrawny znawca sztuki i esteta umiejący należycie odróżnić rzeczy prawdziwie cenne od bezwartościowych. Rozmiłowany w zabytkach spiskich, które zna, jak nikt inny, jest także ksiądz Świstek opiekunem sztuki ludowej, której ważność i znaczenie ocenia w całej pełni.

ZNACZENIE SZTUKI LUDOWEJ.

Poglądy nasze na sztukę ludową są niezwykle krańcowe i rozbieżne. Jedni widzą w niej zadatki odrodzenia sztuki polskiej i pierwiastki, które wpłyną na powstanie od rębnej, rodzimej, twórczości narodowej, inni natomiast odnoszą się do niej z uprzedzeniem, a nawet nieuzasadnionym lekceważeniem, nie brak wreszcie takich, którzy twory sztuki ludowej uważają za bohomazy nie zasługujące na to, by się nimi interesować. Wszystkie te zapatrywania są dalekie od słusznej oceny. Jak z jednej strony nie należy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia sztuce ludowej, tak z drugiej niepodobną jej odmówić pewnej odrębności, prostoty, indywidualnego ujęcia tematu, a nade wszystko szczerości. Artystyczna twórczość ludowa nie jest bynajmniej niewrażliwa na ważniejsze prądy i style w sztuce, z których jedne elementy bezpośrednio wchłania, inne natomiast przetwarza i zmienia, zawsze jednak zachowuje szczerość i bezpośredniość. Podobni, jak kamień rzucony w wodę zatacza coraz szersze, lecz równocześnie coraz płytsze kręgi, tak i każdy styl w sztuce im bardziej się rozpowszechnia, tym bar dziej zatraca swe właściwe cechy. Takim ostatnim kręgiem oddziaływania danego stylu w sztuce jest twórczość ludowa. Znaczenie jej jest duże już choćby z tego względu, że ona jedna — wyrażając zbiorowe upodobania estetyczne naszego ludu — chociaż w części potrafi lud ten uchronić od zalewu tandetnymi wyrobami fabrycznymi. Swego czasu ks. Gerard Kowalski, cysters Zakonu w Mogile, zasłużony historyk sztuki, w rozprawie swej pt.: „O naszą kulturę" słusznie pisał: „mamy samorodną sztukę ludową, jak cała nasza architektura drzewna, ludowe wyroby ceramiczne, drzeworyty, hafty, tkaniny i rzeźby wiejskich artystów, w których przechowało się całe bogactwo zdobienia, zmysł kompozycyjny, czy konstrukcyjny naszego cieśli, zduna, snycerza, tkacza i hafciarki". Dziś wszystkiemu temu, — niestety, — zagraża zagłada, gdyż: „nieokiełznanym instynktom estetycznym naszego ludu, żadnym taniej pozłoty i hałaśliwej barwności, umieją dogodzić sprytni agenci i obcoplemienni kupcy naszego kraju". Rywalizacja rodzimej sztuki ludowej z szablonową produkcją fabryczną jest niezmiernie trudna, ponieważ ta ostatnia coraz więcej zyskuje wśród ludu zwolenników. To co nowego powstaje (także w zakresie sztuki kościelnej) jest bez porównania gorsze od tego, co było, a co bezpowrotnie ginie z dnia na dzień. To też lekceważące odnoszenie się naszego społeczeństwa do sztuki ludowej, której twory uważa się za „bohomazy" niegodne, by się nimi zajmować, — jest niesprawiedliwe i niesłuszne. Gdy się o tym myśli, mimo woli przychodzą na pamięć gorzkie, a tak prawdziwe słowa niedawno zmarłego Leona Wyczółkowskiego, który rzekł: „Z niepohamowaną zaciekłością niszczymy to, co powinno być naszą chwałą, dumą, splendorem naszej kultury!" W zrozumieniu zatem znaczenia i ważnej roli naszej sztuki ludowej, winniśmy nie tylko chronić ją od zniszczenia, lecz także opiekować się nią i zapewnić jej sprzyjające warunki rozwoju.

—ooo—

[1]) Przeważną część wiadomości odnoszących się do kościoła w Kacwinie zawdzięczam ks. prob. Józefowi Świstkowi, za co mu składam serdeczne podziękowanie. Ł.

---

teresowaniach czytelników, szczególnie dlatego, że ogół zna przeważnie słabsze jej powieści, niejedno zaś arcydzieło jej dorobku artystycznego (bodaj wspomnieć „Chama") zniknęło w zapomnieniu. I tak Orzeszkowej właściwie dzisiaj nie znamy i mało o niej wiemy. Słyszy się o „Nad Niemnem", czasem i Meirze Ezofowiczu", ale mało kto te powieści czytał. A jednak powieści i nowele Orzeszkowej posiadają wiele, wiele wybitnych wartości artystycznych, i głęboki podkład myślowy. Obecnie podjęte wydawnictwo mające zamknąć cały jej twórczy dorobek, rozwija się niejako genetycznie od utworów najwcześniejszych aż do ostatnich; w ten sposób czytelnik dostanie obraz wzrastania jej myśli, ogarniania coraz szerszych horyzontów zagadnień, szukania własnego oblicza artystycznego, które zresztą szybko się krystalizuje, oraz zdobywania sobie coraz większej rutyny pisarskiej, rozporządzającej w niedługim czasie wszelkimi finezjami techniki. Poza tym starania redakcji wydawnictwa zmierzają w kierunku restytucji właściwej Orzeszkowej, nie tej, którą obciała cenzura i którą korygowali niepowołani, a zbyt pedantyczni poprawiacze.

Na razie ukazały się trzy tomy, z których pierwszy obejmuje najwcześniejsze jej utwory („Obrazek z lat głodowych", „Początek powieści", „Ostatnia miłość") drugi „Martę", trzeci „W klatce". Są to słabsze dzieła Orzeszkowej, ale już one wskazują na nieustanny proces wznoszenia się jej wysiłku twórczego i osiągnięć artystycznych. Każdy tom kończy się posłowiem, w którym poza danymi biograficznymi znajdują się wyjątki z listów Orzeszkowej, zawierające jej wynurzenia na temat własnych utworów. Te fragmenty listów są pomysłem bardzo szczęśliwym, bo prowadzą czytelnika bezpośrednio do warsztatu twórczego powieściopisarski. Staranne przygotowanie wydawnictwa jest pod każdym względem godne pochwały.

Powieść kryminalistyczna posiada dzisiaj bardzo wielu zwolenników, to też nasz rynek wydawniczy jest zalany wszelkiego rodzaju tandetą sensacyjną, w której o lepsze ze sobą walczy banalna treść z okropnym stylem. Godną uznania jest impreza *Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu*, która uznając „zło konieczne" w postaci romansu kryminalistycznego, pragnie dać czytelnikowi powieść sensacyjną w dobrym guście i dobrym językiem napisaną. Do szeregu tych książek, należy powieść *Herberta Adamsa* pt. *„Usta Moiry"*, tłumaczona przez Jadwigę Suchodolską.

W pociągu, wśród tajemniczych okoliczności popełniono morderstwo; wyszukania sprawcy podejmuje się domorosły detektyw, młody adwokat, który w związku z tym przeżywa wiele awanturniczych przygód. — Monotonna początkowo akcja, w drugiej po łowie powieści zaczyna się ożywiać, przechodząc wreszcie w błyskawiczne tempo. Motyw tajemniczości, będący podstawą każdego romansu sensacyjnego dobrze przeprowadzony. Przekład bez zarzutu.

Rozmaitości

Ilu mamy ludzi z ukończonym uniwersytetem

Największą ilość ludzi z pełnym uniwersyteckim wykształceniem posiadają **Szwajcaria i Szkocja**, ciesząca się, obok krajów skandynawskich, sławą posiadania największej ilości uczonych, pochodzących z warstwy chłopskiej. W Szwajcarii na 387 ludzi przypada jeden człowiek z pełnym uniwersyteckim wykształceniem. Stosunek ten wyraża się w Szkocji 1.475, we Francji 1:480, w Szwecji 1:543, w Holandii 1:579, w Niemczech 1:604. Dalej idąc Włochy z 1 uczonym na 808, Anglia, gdzie stosunek ten wyraża się cyfrą 1:1013.

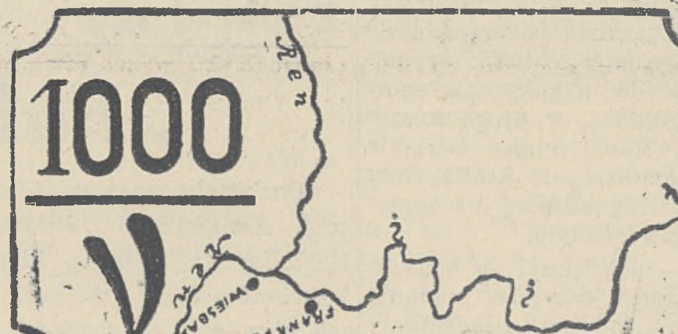
Według statystyki amerykańskiej, 1 człowiek z uniwersyteckim wykształceniem przypada na 125 ludzi, przy tym jednak należy zaznaczyć, że tak zwane amerykańskie „college" nie zawsze stoją na poziomie uniwersyteckim.

Rozrywki umysłowe Nr 24/63

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Konkurs III d. c.

ZAD. 9. Z CYKLU: „REBUSY LITERACKIE",
uł. „John Ly" & N. K. Kozłowski,
czł. Kl. Szar.



ZAD. 10. SZARADA. PO KOLACJI,
uł. „Dziadek z Bakszty" — czł. Kl. Szar.

Pierwsza i trzecia była kolacja
dwa cokolwiek może przydługa,
więc nikt nie **trzy-dwa**, że to nie racja,
aby nie spędzić chwili na dworze.
Każdy przy stole miał gadu-gadu
tyle, że chciałby spokoju chwilii.
Ktoś rzuca hasło: „Wszyscy do sadu!"
Wnet pustoszeją pokoje willi.

Wszystkich wchłonęła ciemność nisza.
Majestat nocy **pierwsze wspak-trzecie**
zamyka wszystkim. Dokoła cisza,
jaka być może jedynie w lecie.
Mąci ją tylko nad stawem **cała**,
przez symfoniczną orkiestrę żabią
grana co wieczór. Jest to wspaniała
gra! Czy też jej tony Państwa nie wabią?.

ZAD. 11. KRZYŻ MAGICZNY,
uł. „Adar" — Kraków.

		A	A	A	A	A		
		A	A	A	B	B		
B	B	C	C	C	C	D	D	E
E	E	E	I	I	I	I	J	J
K	K	K	K	K	K	K	M	M
M	M	N	N	N	N	O	O	O
O	P	P	R	R	R	R	R	R
		S	U	U	W	Z		
		Z	Z	Z	Z	Z		

W podanej figurze zamieszczone litery należy tak poprzestawiać, aby utworzyły 5 wyrazów, czytanych poziomo i pionowo, o następującym znaczeniu:

Znaczenie wyrazów: 1. mały owad czerwony, czarno nakrapiany, 2. motyl nocny, z rodziny prządek, 3. góry w środkowej Azji, 4. pleban, 5. a) pisarz niemiecki, laureat Nobla, b) inaczej przedmiot.

ZAD. 12. SZARADA. OCZEKIWANIE,
uł. „Kasta" — czł. Kl. Szar.

Dziewięć-pięć łza ostatnia deszczu,
jak przesycone miodem grona.
Już wyjrzał słońca złoty brzeszczot
i miękkim palcem pośród pieszczot
dwa wspak-raz-dziewięć każdy konar,

zaciszność gęstwy sprawnie zbada,
czy **wtór-siedem-ósmemu** wiosny,
z którego gardła jak kaskada
pięć-czwarte perełkami spada,
pobyt zapewni tu radosny.

Każe: **„Dwa-osiem-trzy wspak**, wietrze!
Zakołysz **ósmą-szóstą** białą,
polerowaną korę pzetrzyj,
siódme i trzecie wzrusz w powietrzu,
żeby się w gniazdku słodko spało!"

W bujnych **raz-osiem-trzy** koronach,
które pachnącą mgłą szeleszczą
i **sześć** pod trel słowiczych sonat.
Jak przesycone miodem grona.
Dziewięć-pięć łza ostatnia deszczu.

Uzupełnienie: W dodatku Nr 21/60 rebus literacki ułożyli pp. „John Ly" i N. K. Kozłowski, co niniejszym uzupełniamy.

KUPON Nr 24/63
ważny do dnia 11 lipca 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Są kraje, o których się dziś w katolickich kołach mówi jako o zagrożonych lub nawet prześladujących katolicyzm. Są inne, których katolicyzm śmiało patrzy w przyszłość i dzięki swemu dynamizmowi, swej organizacji. swym wewnętrznym wartościom odgrywa rolę — nieraz głównego — czynnika formującego duszę narodu.

Do którego z tych typów zaliczyć Czechosłowację?... Jest trudno odpowiedzieć na to pytanie. Bezpośrednio po wojnie katolicyzm w rdzennych Czechach był prześladowany, a wznowiony wówczas husytyzm zdawał się być na drodze do stania się „kościołem narodowym“. Dziś te czasy należą do przeszłości. Husytyzm w ostatnich latach stracił połowę zwoich zwolenników, a znacznie zmniejszyła się także liczba bezwyznaniowców. Katolicyzm czesko-słowacki daleki jest jeszcze od stania się głównym czynnikiem twórczym na polu kultury narodu. ale widocznym jest. że się ku temu celowi posunął w ostatnich latach daleko naprzód.

O WYKONANIE „MODUS VIVENDI“

Przed laty przeszło 10 wydawało się. jak gdyby Czechosłowacja stała przed zerwaniem stosunków ze Stolicą Apostolską. A to w związku z udziałem oficjalnych przedstawicieli państwa w antykatolickiej manifestacji husytyzmu... Już w r. 1928 podjęto rozmowy na temat normalizacji stosunków między państwem, a Kościołem. Było jednak uderzającym, że więcej starań w tym kierunku podejmowały władze kościelne. niż polityczne czynniki.

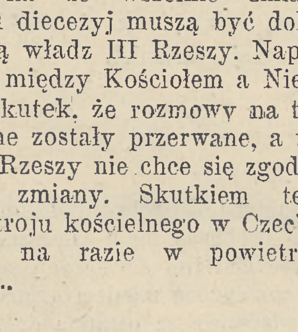
Przyszedł „modus vivendi“, tymczasowy i fragmentaryczny układ między republiką a Stolicą Apostolską, który przewidywał załatwienie spornych spraw, jak nominacja biskupów, dostosowanie granic diecezyj do granic państwa itp. Niestety, zastrzeżone w „modus vivendi“ sprawy nie zostały dotąd załatwione. Dawniej na przeszkodzie stały pewne polityczne czynniki czeskie, którym wszelka umowa z Watykanem wydawała się rezygnacją z suwerenności. A później, kiedy z powodu pogorszenia się międzynarodowej sytuacji republiki czynniki te okazały chęć do uregulowania spornych spraw z Kościołem, w drogę weszły inne przeszkody... Mówił o nich otwarcie minister spraw zagranicznych, Krofta, dnia 21 maja na posiedzeniu komisyj dla spraw zagranicznych Sejmu i Senatu.

„Jeśli chodzi — oświadczył — o nasze rozmowy z Watykanem, dotyczące wydania bulli o rozgraniczeniu diecezyj czeskosłowackich na podstawie umowy z r. 1928, to mogę oświadczyć. żeśmy zdołali rozprószyć ostatnie wątpliwości. które wstrzymywały Watykan od wykonania tej umowy. Na nieszczęście jednak wyłoniła się w ostatnich latach nowa przeszkoda, która prawdopodobnie odwlecze realizację umowy, a która wynika z naprężenia stosunków między Watykanem a Trzecią Rzeszą.“

Z WINY NIEMIEC

Trudność polega na tym, że pewna część terytorium śląskiego i Kładsko podlega jurysdykcji arcybiskupa we Wrocławiu. Z drugiej strony arcybiskupi Ołomuńca i Pragi mają jurysdykcję nad skrawkami terytoriów należących do Niemiec. Władze kościelne. tak czeskie, jak niemieckie, już dawno zgodziły się na dostosowanie granic diecezyj do granic państwa. Z tej strony nie ma więc żadnej przeszkody do wykonania umowy z r. 1928. Ale sprawa ma jeszcze inne oblicze...

Konkordat Stolicy Apostolskiej z III Rzeszą postanawia. że wszelkie zmiany w rozgraniczeniu diecezyj muszą być dokonywane za zgodą władz III Rzeszy. Naprężenie stosunków między Kościołem a Niemcami miało ten skutek. że rozmowy na ten temat prowadzone zostały przerwane, a nawet, że rząd III Rzeszy nie chce się zgodzić na proponowane zmiany. Skutkiem tego reorganizacja ustroju kościelnego w Czechosłowacji zawisła na razie w powietrz . Z winy Niemiec...



MATERIALIZM CZESKIEJ WSI.

Na ciekawe. a ujemne. zjawisko wskazał ostatnio biskup z Hradec Kralove (Königrätz), Mgr. Picha, w swym przemówieniu, które wygłosił na kongresie Eucharystycznym swej diecezji odbytym w tym mieście... Mówił o „materializowaniu się“ wsi czeskiej i jej obojętności dla religii.

Nieraz zwracano uwagę na to zjawisko... Chłop czeski (nie morawski). zamożny. a wychowany w szkole dość pod względem religijnym obojętnej. nie wykazuje żywszego zainteresowania sprawami religii. Jest „materialistą“, a na czeskiej wsi zaczynają się nawet pojawiać jakieś mgliste teorie „religii ziemi“.

„Ziemia — mówił biskup Picha — z którą rolnik jest tak ściśle związany, nie jest ostatecznym celem i największą wartością. Rolnik ma więcej, niż ktokolwiek inny, okazji do podziwiania wielkiego i tajemniczego prawa stworzenia. Niestety, widzę — mówił biskup do rolników swej diecezji — że nie wszyscy o tym pamiętacie. Dla wielu ziemia, którą uprawiają, jest wszystkim. Całe swoje życie poddają jej prawu. Widzą życie w przyrodzie. lecz nie widzą Tego, który jest jego sprawcą... Ziemia jest dla nich tylko źródłem zysku... W swym dążeniu do bogacenia się nie dają się zatrzymać żadnym prawem, żadnym względem... Służbie dla ziemi poświęcają nawet ten czas, który Bóg zastrzegł dla Siebie. Jak gdyby ziemia była Bogiem“.

Wystąpienie Biskupa przeciw nowej ideologii „religijnej“ i przeciw zwyczajowi pracy w niedzielę rozpowszechnionemu na ziemi czeskiej zrobiło duże wrażenie. Akcja Katolicka stara się spopularyzować słowa Biskupa w masach rolniczych i podnieść religijną kulturę wsi czeskiej... Rolnik czeski żyje w dobrobycie. Pokazuje się. że nie tylko nędza. ale i bogactwo bywa przeszkodą w życiu religijnym.

KATOLICY I SOCJALIŚCI

Te zdobycze, które czeski katolicyzm zapisuje na swoim rachunku, ma do zawdzięczenia kilku czynnikom: nie na ostatnim miejscu — politycznej swojej partii, zwącej się „Lidova Strana“ (Stronnictwo Ludowe), której nie trzeba mieszać z główną partią rolniczą. „agrarnikami“... Ci „ludowcy“ — pod wodzą ks. prałata Szramka — prowadzą od lat zręczną politykę. Należą stale do koalicji rządowej. chociaż w ostatnich latach główny zrąb tej koalicji stanowią socjaliści czescy i niemieccy. Wywołuje to nieraz zastrzeżenia ze strony katolików. Przed rokiem i jeszcze wcześniej głośne były polemiki na ten temat. Z kół katolickich wysunięto projekt złączenia w jeden blok wszystkich katolickich partyj w państwie. a więc: czeskiej („Lidova Strana“), słowackiej („Ludowa Strana“ ks. Hlinki). chrześcijańsko-społecznej partii Niemców i Węgrów. Sprawa rozbiła się. Zdaje się, że dlatego, iż w razie dojścia takiego bloku do skutku „Lidova Strana“ byłaby zmuszona wystąpić z koalicji rządowej, a to może nie byłoby ze względu na ogólne interesy katolicyzmu wskazane.

Na kongresie socjalno-demokratycznej partii czeskiej w Pradze w połowie maja min. Bechynic bardzo chwalił „Lidową Stranę“ za jej „lojalną“ współpracę w koalicji rządowej z socjalistami. Wśród oklasków zgromadzenia oświadczył: „jesteśmy w ścisłych i serdecznych stosunkach z katolikami“... Prasa katolicka jednak ze swej strony nie okazuje tyle entuzjazmu dla tej współpracy katolików z socjalistami. co socjalistyczny minister.

Pejot.

Nauka z prześladowań chrześcijaństwa

Niedawno w cerkwi prawosławnej w Genewie znany publicysta dr Łodyżeński. wygłosił przemówienie, poświęcone martyrologii katolików hiszpańskich, podając przy tym szereg niezmiernie interesujących szczegółów z dziejów tej martyrologii i wysuwając wnioski, które bezsprzecznie zasługują na poważne nad nimi zastanowienie się.

W przemówieniu swym dr Łodyżeński nawiązał do ostatniej encykliki papieskiej o bezbożnym komuniźmie, szczególniejszą uwagę zwracając na ustęp. w którym Ojciec św. piętnuje **„sprzysiężenie milczenia“**, otaczające antyreligijną akcję bolszewizmu. Wskutek tego „sprzęsiężenia milczenia“ skonał w kaźni sowieckiej prawosławny metropolita Piotr, giną w niej niezliczeni duchowni prawosławni, olbrzymia większość kapłanów katolickich i pastorów protestanckich. Odbywają się wprawdzie wielkie światowe konferencje międzynarodowe, żadna z nich jednak nie wysuwa postulatu zwolnienia z więzień tych męczenników, choć przecież siła całego chrześcijaństwa potężniejszą jest od siły partii politycznych, popierających bolszewizm. Podobnie dzieje się również w stosunku do prześladowań meksykańskich i tragedii katolików hiszpańskich. Walka z chrześcijaństwem w Hiszpanii stanowi tylko cząstkę wielkiego planu **opracowanego przez Moskwę** przed kilku laty i przeprowadzonego przy pomocy rozlicznych więcej lub mniej zamaskowanych organizacyj, zaprawionych w walce z religią. Obfita literatura bezbożnicza zalewa wszystkie kraje a w tej akcji propagandy antyreligijnej **sekunduje międzynarodówce wolnomyślicieli przede wszystkim związek nauczycieli-marksistów**. Tak, jak kiedyś w Rosji a teraz we Francji, najpoważniejszą rolę w sączeniu trucizny bezbożnictwa i komunizmu odgrywają bowiem właśnie ci nauczyciele-marksiści. Przywódcy ruchu bezbożniczego nie ukrywają już, że sprawa t. zw. „Frontów Ludowych“ jest wodą na ich młyn.

Do okresu przygotowawczego — mówił dr Łodyżeński — należy również rzucanie oskarżeń w rodzaju, jakoby katolicyzm w Hiszpanii był z gruntu skorumpowanym i słusznej ulega obecnie karze. Oczywiście, w każdej gminie religijnej, katolickiej, prawosławnej czy protestanckiej, znajdą się zawsze jednostki niegodne, czy jednak katolicyzm hiszpański dałby dziś tyle wzorów prawdziwych wyznawców i męczenników, gdyby istotnie objęty był przez zepsucie? Czy na takie bohaterstwo stać byłoby któregokolwiek z pochopnych oskarżycieli?

Zanim doszło do wojny domowej a zaraz po uformowaniu się „Frontu Ludowego“ a więc w okresie rzekomego ładu, zburzono 160 kościołów i 151 innych uszkodzono, w 28 miastach zamknięto świątynie, rozwiązano 69 stowarzyszeń katolickich. Rząd wówczas milczał, a komuniści żywo przyklaskiwali dziełu zniszczenia. Odtąd akcja przeciw Kościołowi i duchowieństwu przyjmuje charakter roboty wyraźnie planowej, ohydnej i okrucieństwem znacznie przewyższającej wzory z Rosji Sowieckiej. gdzie w ciągu bez mała dwudziestu lat prześladowania nie dokonano jednak takiego zniszczenia, jak w Hiszpanii w ciągu kilku miesięcy. Nie darmo radio czerwonej Hiszpanii głosiło niedawno: „Mówi się, że Bóg jest z białymi. Nie wiemy, czy Bóg jest z nimi, wiemy tylko, że z nami jest Szatan“.

Próżne atoli są przechwałki FAI i Largo Caballero, że zniszczoną została religia w Hiszpanii. Nawet pod rządami czerwonych trwa ona, ukryta może w podziemiach, i nadejdzie dzień, gdy poznamy, że w niczym nie osłabła. Dziś starczy fakt tych licznych wciąż ofiar umierających wobec swych prześladowców z okrzykiem „Niech żyje Chrystus Król“ na ustach. Z drugiej strony o sile wiary narodu hiszpańskiego świadczy budująca religijność nie tylko ludu za frontem białych. ale i całego wojska powstańczego. Krew przelana przez męczenników już dziś daje owoce.

Kończąc swe przemówienie dr Łodyżewski mówił: **„Nie widzę nic bardziej dodającego otuchy, jak to przywiązanie tak wielkiej liczby Hiszpanów do wiary chrześcijańskiej.** Winniśmy zaś niesłychaną wdzięczność przede wszystkim tym, którzy zginęli jak prawdziwi męczennicy, podobnie, jak męczennikom Rosji. Oni w swej wierności dla Chrystusa służą nam wzorem i przewodnictwem. Nie moją rzeczą wskazywać tutaj obowiązek każdego z nas w obliczu ich wzniosłej ofiary. Dwie rzeczy w każdym razie wydają się nieodzowne. Trzeba. abyśmy wreszcie porzucili rolę biernych widzów czy też sędziów. **Trzeba stanąć po stronie szczerych obrońców wiary chrześcijańskiej.** Trzeba nadto, bardziej niż kiedykolwiek pracować nad utworzeniem w obliczu wspólnego frontu nieprzyjaciół Boga wspólnego frontu sług Chrystusa“.

— o·0·o —

Z obcej niwy

„Fale nienawiści“

Doskonały znawca Niemiec, historyk, prof. Katolickiego Uniwersytetu (Institut Catholique) w Paryżu, Robert d'Harcourt. poświęcił obecnej sytuacji w Niemczech wnikliwy artykuł zamieszczony na łamach „La Croix“. Prof. d'Harcourt jest zdania, że „fale nienawiści“ przeciw chrześcijaństwu w Niemczech nie opadną prędko. Ludzie bowiem, którzy je rozpętali, prócz pogańskiego sposobu myślenia, mają jeszcze drugą cechę niebezpieczną: są owładnięci nienawiścią do jedynej wartości i jedynej instytucji, która się im śmie opierać... Nienawiść jest siłą destrukcyjną, burzącą. Ale też nie o co innego na razie chodzi. Chodzi o — burzenie...

„Przyjacielskie podanie dłoni Adolfa Hitlera generałowi Ludendorffowi — pisze prof. d' Harcourt — i to po tyloletniej niezgodzie, wywołało ogromne zaciekawienie i wiele komentarzy w całym świecie. Z licznych interpretacyj tego czynu najbardziej prawdziwe zdają się być te, które manifestację tę uważają za wyraz wściekłości. Uściśnięcie dłoni człowieka, który jest wcieleniem nienawiści do Kościoła i to w możliwie jak najjaskrawszej formie było po prostu odpowiedzią zranionej dumy Hitlera na encyklikę papieską: „mit brennender Sorge“.

...Spotkanie Hitlera z Ludendorffem było sygnałem do kampanii antychrześcijańskiej oraz wylewem zniewag wobec Boga. Pewne obawy, które żywili jeszcze wrogowie religii, znikły, a rozreklamowane pojednanie z człowiekiem, który jest żywym uosobieniem walki z Chrystusem, było publicznym udzieleniem pozwolenia na bluźnierstwo.

...Winieta jednego z ostatnich numerów neopogańskiego pisma (Ludendorffa): „An heiligen Quell deutsches Kraft“ kłuje w oczy „zmartwychwstaniem“ rasy niemieckiej. Oto rasa pod postacią młodzieńca promieniującego urodą archanioła, wychodzi z grobu, na którym grabarze wyryli, czując się pewni zwycięstwa te słowa: „Tutaj spoczywa na zawsze w Jehowie rasa niemiecka“. Lecz triumf ich był przedwczesny. Nie liczyli się oni z Ludendorffem i jego ludźmi. Zwycięską ręką odrzuca wskrzeszony płytę grobową, którą na próżno starają się go przygnieść wrogowie narodu niemieckiego — horda tonzurowanych tłuściochów, zadyszanych w bezskutecznym wysiłku, których podnoszący się kamień spycha jednych na drugich. Pod winietą krótka przypowieść: „Ci którzy mają ciągle na ustach bajkę o zmartwychwstaniu, przeciwstawiają się wszystkimi siłami pierwszemu prawdziwemu zmartwychwstaniu“ (t. zn. zmartwychwstaniu Niemiec).

...Hitler, jak widzieliśmy, podał ostentacyjnie rękę Ludendorffowi, zacietrzewionemu wrogowi Chrystusa i Jego wyznawców. Rudolf Hess, alter ego Führera, mówił w Hamburgu o ślepocie zbłąkanych (do rzędu zbłąkanych zalicza on też niezawodnie głowę chrześcijaństwa), którzy nie widzą, że Bóg jest po stronie Niemiec. Ten sam Rudolf Hess w Karlsruhe nazywa encykliki „świstkami“. Hitler zaś w mowie wygłoszonej 1 maja wymaga od Kościoła kompletnego podporządkowania, „bezwzględnego posłuszeństwa“ (bedingungsloser Gehorsam) wobec państwa z wyjątkiem jedynie czysto duchowych spraw. „Jeżeli Kościół będzie się starał przez swoje encykliki przywłaszczyć sobie prawa należące do państwa, to potrafimy go z powrotem wtłoczyć w przynależne mu ramy“.

Nie możemy lekceważyć sobie tych słów o „wtłaczaniu“; musimy liczyć się z trwałością i z gwałtowną namiętnością, którą zawierają.

Ideę i tezę już znamy; „wtłaczają“ Kościół w obręb czystych obrzędów religijnych, i zamykając je w zakrystii i konfesjonale, czekają (neopoganie niemieccy), aż i te obrzędy staną się zbytecznymi“.

——ooOoo——